Nr. 29. Kraków, sobota dnia 23. grudnia 1899. Rok II.

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę. Kosztuje rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr. Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.	Dodatki zwyczajne: Kalendarz i biblioteczka „Obrony ludu". Redakcya i Administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.	Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu", Kraków ul. Pijarska l. 2.**

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Do Czytelników!

Kto chce, aby mu od Nowego Roku przesyłano *Obronę ludu*, niech zaraz zapłaci prenumeratę. Kto zaraz nie zapłaci, temu gazety posyłać nie będziemy, gdyż nas nie stać na to, aby dawać darmo. Będziemy od Nowego Roku drukować tylko dla tych, którzy zapłacą. Prenumerata za cały rok wynosi tylko 2 złr., za pół roku 1 złr. Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Obrona ludu, Kraków, Pijarska 2.** Aby ułatwić czytelnikom przesyłkę pieniędzy, załączamy każdemu przekaz pocztowy.

Biuro bezpłatnej porady prawnej w sprawach sądowych, podatkowych, administracyjnych, założone i utrzymywane przez Dra Danielaka i ks. Szpondra, jest otwarte codzień rano i popołudniu (Kraków, ulica Pijarska l. 2) i udziela pomocy bezpłatnej **tylko prenumeratorom** *Obrony ludu.* — W ubiegłym roku kilkaset biednych ludzi znalazło w naszem biurze pomoc, opiekę i dobrą radę.

W dzień Bożego Narodzenia...

W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia,
Ptaszki w górę podlatują,
Jezusowi przyśpiewują,
Przyśpiewują.

Chodziła Panna Najświętsza po świecie, aż kiedyś zaszła do chaty ubogiego kmiotka i w kmiecej chacie prosiła o nocleg, bo indziej miejsca dla siebie nie miała.

Psy wiejskie spotkały ją na drodze i poklękały przed Nią, zamiast ujadać; poznały Panią z niebieskiego dwora, ale chłopek nie poznał, jakiego gościa ma pod swoją strzechą, więc jął się wymawiać, że noclegu dać nie może, bo chałupę ma ciasną, a dzieci dużo, miejsca brak.

— Moja śliczna pani, rzeknie do Niej w końcu: zajdź chyba do mojej szopy, tam przenocujesz spokojnie; w chacie nie mam kędy dać tobie noclegu.

O drugiej po północy wielka jasność nagle go zbudziła; wyjrzy na dwór, a tam nad szopą jego świeci gwiazda, ze wszystkich najjaśniejsza, a rój aniołów złotopiórych spadł na słomianą strzechę i jak stado gołębi kołuje nad nią i śpiewa, i raduje się, i wesoło głosi, że panna powiła syna, z którego będzie: „Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi!...“ Wtedy kmieć ręce załamał zlękniony i biadać zaczął i wyrzekać:

— Wolałbym leżeć z dziatkami pod progiem, a Tobie Boża Panno odstąpić chatę, żebym był wiedział, coś za jedna! — żebym był wiedział!...

W szopie zaś Jezus maleńki drży od zimna, a Matka rąbek z głowy zdejmuje na pieluszkę dla Niego, garstkę ziół pod kolanka mu kładzie, słomą go okrywa i do snu kołysze piosenką:

„Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj...“ I nie chce posługi aniołów, których trzydzieści tysięcy gotowych czeka na Jej jedno skinienie, jeno sama się krząta około Dzieciąteczka, bo żaden anioł Matki nie zastąpi. A wieść o Narodzeniu Bożem najsampierw leci do ubogich, do prostaczków, do pastuszków pod lasem i budzi ich ze snu i wzywa, aby pierwsi bieżeli witać Pana z nieba wysokiego, w żłobie złożonego na sianku, w ubóstwie wielkiem, skromniuteńkiego, jak polny kwiatek, choć cały świat jest Jego dziedzictwem.

Z hymnem aniołów, z kołysanką Bożej Matki, mieszają się głosy pastuszków; małej Dziecinie na multankach grają i rozmaite figle stroją, aby Pacholątko Boże zabawę miało; skromne dary z szczerem sercem niosą i proszą o przyjęcie, a w żłóbku śliczny Jezus przygląda się temu i wdzięcznie się uśmiecha, i rączkę ku nim podnosi, jakby błogosławił.

Najświętsza krząta się w ubogiej szopie, pełnej niebieskiej światłości i ziemskiego gwaru i dobrotliwie, i pobłażliwie zachęca do wesołości pastuszków, co z pokłonem pierwsi do Syna Jej przybieżeli. I rojno, i gwarno, i wesoło było koło kolebki Jezusowej, jakby się z nieba jasność i błogość wieczna wylały na ziemię...

A kmieć, co Bogu dał w szopie gościnę, prosty kmieć, kowal wioskowy z zawodu, cudem wynagrodzony był za nocleg owy; miał córkę, dziewczę miłe ale kalekę, co się bez rąk urodziło i marny żywot wieść musiało. Ono dziewczątko pod szopę się skradło, między anioły i pastuszki z kolendą, modre oczki miłosiernie na Jezusa zwróciło i stało pokorne, nieśmiałe i dziwiło się temu, co widziało. Więc Marya Panna, gdy kowalątko kalekę ujrzała, litością zdjęta rzecze do córki kmiecej:

— A podajno mi dziecko moje ze żłobu!...

Wtedy dziewczynie łzy stanęły w oczach, przystąpiła bliżej ze smutkiem, i żałością wielką odezwała się:

— Jakoż ja niegodna podam kiedym bez rąk?

— Sięgnij tylko biedoto!...

A ta sięgła i nagle urosły jej ręce, któremi Jezusa Matce mogła podać, więc jej dusza szczęściem wezbrała i zaczęła tą parą rąk urosłych w powietrzu machać, jak dwoma gałązkami świeżemi młoda brzózka na wiosnę, i śmiała się, i płakała, i biegła do chaty, wołając:

— Oto mam ręce swoje, mam się czem modlić i czem pracować!...

Gawal.

Deresz.

(Wspomnienie z chłopskiej niedoli).

Była to zwykła chłopska szkapa. Miała łeb duży, brzuch obwisły i grube nogi. Z powodu mięszanej maści — kasztanowatej z białą — nazywano ją dereszem.

„Deresz“ służył u chłopa już lat jedenaście. Chłop nazywał się Dmytro i miał syna Jurka, który był w jednym z dereszem wieku. Deresz i Jurko jednego dnia przyszli na świat i odkąd do siebie zbliżyć się mogli, żyli w nierozerwanej przyjaźni. Ojciec Dmytro lubił także deresza, a gdy się kto zapytał, kogo lepiej lubi: Jurka czy deresza, nie mógłby na to prędko odpowiedzieć.

Jurko miał tak samo, jak deresz, głowę dużą, brzuch wydęty i grube nogi. Stąpał silnie, aż ziemia dudniła. Obiecywał, że wyrośnie na silnego parobka. Ojciec Dmytro cieszył się, że będzie miał z niego pomoc nielada.

Deresz obiecywał te same korzyści. Przy swojej silnej budowie był poważny i spokojny. Nie odsadzał ogona, nie wierzgał, a nawet bardzo rzadko zarżał. Jadł spokojnie, co mu dano, pił, gdy go do rzeki przyprowadzono. Nie miał żadnej chimery, żadnych zachcianek. Stworzony na niewolnika, trzeźwo patrzył w swoją przyszłość. Widząc, co się z matką dzieje, zawczasu oswajał się z smutnem swojem przeznaczeniem.

W jego ślad poszedł Jurko. Widząc, jak ojciec bieduje, przyzwyczaił się także do biedy i twardego jarzma. Jak tylko ręka mogła siekierę lub sierp ująć, próbował żąć i rąbać, jak to widział u ojca. I on jadł co było na misce i pił wodę z potoku.

Wspóluy los ich czekał, to też kochali się jak bracia mleczni. A Jurko był rzeczywiście mlecznym bratem deresza. Gdy matka, depcąc cały dzień w pługu, legła, Jurko ze swojej miski odlewał część mleka dla deresza. Deresz za to szczypał go delikatnie zębami za koszulę, a czasami wziął się i do głowy kędzierzawej; czynił to jednak tak delikatnie, że tylko kilka kędziorków czasem wydarł, a na krzyk mlecznego brata dalszych pieszczot zaprzestał.

I tak obaj rośli na pociechę i pożytek ojca Dmytra. Jak tylko Jurko mógł się na grzbiecie deresza utrzymać, sadzał go ojciec na niego, ku wielkiej radości matki Eudokwii. Dereszowi sprawiało to także niemałą radość. Szedł ostrożnie, jakby miał na sobie kubeł wody.

Z latami rosła ich przyjaźń. Jurko dla brata mlecznego posuwał się nawet do małych kradzieży. Przy obiedzie schował dla niego kawałek chleba, przy żniwie ukrył snopek owsa, a gdy ojciec Dmytro wymłócone zboże wiał szuflą, Jurko, zbierając plewy, dorzucał do nich po garści czystego ziarna, aby deresz miał co chrupać. A deresz tak był pewny, że Jurko coś ma dla niego, że gdy go obaczył, podchodził do niego i wszystkie znane schowki przeszukał. Włożył pysk w zanadrze, obmacał i obwąchał kieszenie, a gdy nic nie znalazł, spojrzał z wyrzutem na mlecznego brata, że o nim nie pamiętał. Jurko wtedy gadał do niego, obiecywał mu chleba i owsa i kończył pocałunkiem w nozdrza, za co się deresz wcale nie gniewał.

Już w zaraniu młodości spadło nieszczęście na deresza. Był on jeszcze źrebięciem. Biegał sobie swobodnie, wolno mu było szczypać trawę na łące, a nawet po zbożu czasem chodzić. Nikt go nie bił, nikt nie zaprzęgał do wozu.

Pewnego dnia pokłócił się ojciec Dmytro z kolonistą sąsiedniej osady. Poturbował kolonistę, a nawet nazwał go „psiawiarą“. Kolonista poszedł na skargę, ale nie miał świadków za sobą. Przegrawszy sprawę, chciał zemścić się na Dmytrze. W tym celu kupił jakiegoś proszku, którym chciał koniom Dmytra oczy zasypać, aby poślepły. Matka deresza pasła się właśnie w rowie, a deresz chodził za nią i trawę także szczypał. Kolonista zbliżył się do nich. Deresz przeczuł coś złego, rozwarł nozdrza i zarżał na alarm. Poczciwa matka nie zrozumiała ostrzeżenia i dobrodusznie spojrzała na kolonistę. Uczuła nagle coś gryzącego w oczach, a świat przed nią pociemniał. Deresz po raz pierwszy w życiu wierzgnął tylnemi nogami, uderzył w brzuch kolonistę, ale matki nie ocalił. Biedna od tego dnia oślepła.

W chałupie Dmytra był wielki lament, ale nikt nie wiedział, co się stało. Wiedziano tylko, że matka deresza na oczy zachorowała, co przypisywano „paskudnikowi“.

Wszystkie domowe leki nic nie pomogły — kobyła oślepła.

Ślepej kobyle trzeba było dać przewodnika, a drugiego konia nie było. Po krótkim namyśle zaprzągł Dmytro z nią deresza. Deresz był bardzo młody, mógł jeszcze róść, ale konieczność przykuwała go do twardej pracy.

Trudno orzec, co właściwie skłoniło deresza do tak wyjątkowej potulności. Dał się zaprządz, dał sobie w pysk włożyć zimne żelazo i szedł w zaprzęgu, jak stary. Wyginał grzbiet, głowę spuszczał do ziemi, ale ciągnął wóz i pług twardy.

Być może, że we krwi swojej poczuł tradycyę twardej pracy i dożywotniego niewolnictwa, a może szlachetniejsze motywa, pomoc dla oślepłej matki, przyczyniły się do tego. Nic nie mówił, to też i wiedzieć nie można było. Gdy Jurko nad nim zapłakał, widząc go po raz pierwszy w twardym zaprzęgu i bat nad nim, deresz spojrzał na niego wypukłem okiem, jakby chciał powiedzieć: „I ciebie taki los czeka mój mleczny bracie“.

Za tę powolność do twardego losu jeszcze więcej lubiono w chacie poczciwego deresza. Po każdej robocie, po powrocie z miasta, dostawał deresz wiązkę siana lub opałkę plewy. Nie tylko Jurko dbał o niego, ale nawet i matka Eudokwia, jakby przewidywała, że taka twarda praca spadnie kiedyś i na pieszczonego dzisiaj jedynaka.

Deresz, jakby to wszystko rozumiał, był dla wszystkich wdzięczny. Słuchał ojca Dmytra, Jurka wiózł na wozie z pewną fantazyą, nie lubił tylko najemników. Ci okładali go batem, nie folgując i ślepej matce. Zwyczajnie, jak najemnicy.

Z biegiem lat coraz więcej zasługiwał sobie deresz na miłość i szacunek w biednej chacie. Dla ojca Dmytra był prawdziwym dobrodziejem, a nieraz nawet życie mu ocalił.

Zwyczajem chłopskim, jeździł ojciec Dmytro dwa razy na tydzień do miasta na targ. Wynalazł sobie zawsze przyczynę. To trzeba było soli kupić, to ćwierć zboża sprzedać, to znowu w sądzie za świadka stanąć lub podatek płacić. Po każdej takiej wycieczce wracał Dmytro późną nocą, najczęściej pijany i śpiący, a wracał żywy i cały. Jakim sposobem to się działo, to już tylko deresz o tem wiedział. Były mosty i mostki, groble i rowy, potoki i płoty, a mimo to i wóz był cały i gospodarz żywy. Do tego dodać jeszcze trzeba natłok wracających z targu wozów, pijanych chłopów, którzy z drogi ustąpić nie chcieli. Wszystko to pokonał deresz i przywiózł gospodarza przed chatę nienaruszonego.

A nie była to sprawa tak łatwa. W mieście na targu stał wóz przy

wozie. Koła zaczepiały się, dyszel wpychał się do drugiego wozu. Dmytro, uwiązawszy na dyszlu wór z sieczką, znikał na cały boży dzień. Mijały godziny, słońce paliło, lub deszcz ze śniegiem padał do nocy, a Dmytra nie było. Deresz czekał cierpliwie, tylko od czasu do czasu zerknął na drzwi Moszka, dobrze mu znane. Tam bowiem przebywał jego gazda, ztamtąd późną nocą wychodził. Czasami, gdy mu już sierść skostniała od mrozu, zarżał jeden raz i drugi w kierunku ku drzwiom Moszka. Nieraz skutkowało to, Dmytro wyszedł z szynku, ale za to otrzymał deresz szturchańca w żebro z dodatkiem przekleństwa, że „sobaka“ nie daje mu się dłużej zabawiać.

Deresz przyjął szturchańca i przekleństwo i wcale się za to nie mścił. Przeciwnie, wiózł śpiącego gazdę z największą ostrożnością przez mostki i groble i wszystkie wozy najzręczniej omijał.

Raz nawet dokazał prawdziwego cudu. Most na szerokiej rzece naprawiano. W tym celu wyjęto bale z połowy szerokości, aby je nowemi zastąpić. Dla wozów została tylko wązka przestrzeń, odgraniczona od przepaści jedną, na skraju położoną belką.

Tej nocy, wracający z jarmarku chłopi pięć koni utopili, a nawet trzech gospodarzy poniosło niebezpieczne stłuczenia. Deresz śpiącego gazdę przewiózł szczęśliwie przez ten wązki pas wśród najciemniejszej nocy. Prócz tego, musiał jeszcze i na ślepą matkę uważać, aby z mostu nie spadła.

Ten kunsztyk deresza rozszedł się po całej okolicy, a w ubogiej chacie Dmytra uważano go poprostu za zbawcę i przypisywano mu nadprzyrodzone przymioty.

Przywiązał tak wszystkich do siebie, że prawie liczono go do grona rodziny.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Z Rady państwa.

Przy rozprawie nad wnioskiem posła Kubika, aby rząd wziął na swój koszt gimnazyum polskie w Cieszynie przemawiał także ks. Szponder. Przypomniał on, że Niemcy nie zdobyli Śląska orężem, ale przyszli tam, jako goście obdarzeni przywilejami przez Piastowskich polskich książąt. Za gościnność odpłacili się, jak gadziny, deptając nogami prawa i poczucie ludzkości. Mowca przytacza jaskrawe przykłady germanizacyi Śląska i odważnie występuje przeciw germanizacyi uprawianej przez niemieckich księży na Śląsku, którzy nawet nie rozumieją języka ludu, oddanego ich duchowej pieczy. My walczymy o prawo i sprawiedliwość, Niemcy o swój brudny egoistyczny interes. Dalej zaznaczył, iż system uciskania Polaków na Śląsku, stał się regułą, tak, jakby Śląsk był ziemią niemiecką. Niemcy śląscy mają pod tym względem szerokie poparcie u rządu i u żydowskich śląskich kapitalistów. W takim stanie rzeczy należałoby wypisane wielkiemi literami nad Austryą hasło: *Justitia regnorum fundamentum,* zastąpić innem: „Niesprawiedliwość wobec wszystkich Słowian jest podstarą działalności rządu“.

Sprawa zamku królewskiego na Wawelu. Posłowie nasi Dr. Danielak, Ks. Andrzej Szponder, wraz z posłami czeskimi wnieśli do całego rządu interpelacyę zapytującą rząd, jakim sposobem dziać się może, że władze wojskowe ignorują stanowczą wolę cesarza co do przeznaczenia Zamku królów polskich na Wawelu pod Krakowem na rezydencyę monarszą.

Mimo ofiarowania cesarzowi tego Zamku przez kraj i miasto i mimo stanowczo objawionej woli cesarza, aby Zamkowi przywrócona została godna jego przyszłości świetność, władze wojskowe nie myślą opróżnić tego Zamku i czynią nieskończone trudności usiłowaniom narodu polskiego, zmierzającym do odzyskania tego Zamku. Interpelanci zapytują, czy rząd jest skłonny zapewnić poszanowanie woli cesarskiej i jej bezwłoczne wykonanie. *Głos Narodu* pisząc o tem, dodaje odsiebie: „Posłom ks. Szpondrowi i dr. Danielakowi należy się szczera wdzięczność za stanowcze poruszenie tej sprawy, zaniedbywanej tak skandalicznie przez Koło polskie. Trzeba było aż poparcia posłów czeskich, aby upomnieć się o drogą pamiątkę wspaniałej przeszłości, obróconą dziś na koszary i szpital garnizonowy. Jesteśmy pewni, że jeśli rząd nie odpowie bezzwłocznie na tę interpelacyę w sposób zadowalniający, polscy posłowie antysemiccy nie zaniedbają uczynić tej sprawy przedmiotem odpowiedniego nagłego wniosku.

Inne sprawy. Ks. Szponder, dr. Danielak i towarz. wnieśli zapytanie do rządu, jak długo będzie krzywdzić funkcyonaryuszy pocztowych na prowincyi: 2) dalej upomnieli się nasi posłowie o to, aby nie skrzywdzono gminy Straconki, której Biała chce zabrać wodę; 3) domagali się dalej ci posłowie, aby nie wolno było szynkować w niedziele i Święta, aby więc szynki i **karczmy zamykać w sobotę wieczór, a otwierać dopiero w niedzielę rano.** Wnieśli także posłowie nasi ks. Szponder i dr. Danielak interpelacyę w sprawie **krzywd,** wyrządzonych ludowi **przez wojsko,** podczas **ćwiczeń jesiennych,** a mianowicie: pod Krakowem, pod Trzebinią, w Jordanowie, w Kaszycach, w Wyciążach i t. d. Sprawę tę musi rząd zbadać i winnych pociągnąć do odpowiedzialności, a szczególnie tych, co nawet bili lud, gdy skrzywdzony upominał się o wynagrodzenie szkody.

Rada powiatowa myślenicka wniosła do Rady państwa na ręce posła ks. Szpondra petycyą o regulacyę rzek Skawy i Raby wraz z ich potokami górskiemi. Petycya w sposób dobitny przedstawia olbrzymie szkody, jakie te rzeki przez częste wylewy zrządzają. Od r. 1880 do 1899 r. szkody obliczone są na przeszło $^1/_2$ miliona złr. W r. 1893 Skawa i Raba zrobiły w 27 gminach szkody na 131,432 złr., a mianowicie: zabrała woda 296 morgów urodzajnej ziemi wartości 59,200 złr., 894 mórg zostało zasypanych kamieniami, których odczyszczenie z grubsza, kosztowało 14,275 złr., budowli wodnych zostało zniszczonych na 12,466 złr., z plonów na rolach zniszczyła woda na 45,491 złr., co razem wynosi 131,432 zła.

I któż się będzie dziwił, patrząc na te ponure cyfry, że ludność, której wylewy rok rocznie niszczą krwawą pracę, tłumnie ucieka do Ameryki, Węgier, Saksonii, Rumunii, Rosyi i Bóg wie gdzie! Wysoki c. k, Rządzie, ulituj się nad tymi tysiącami biedaków i przystąp szybko do regulacyi Skawy i Raby wraz z ich potokami górskimi, bo jeśli to wkrótce nie nastąpi, to ci biedacy będą zmuszeni na zawsze opuścić swoje gniazda rodzinne, by siebie i swe familije ratować przed śmiercią głodową.

Poseł ks. Szponder poparł petycyę w krótkich, jędrnych słowach w pełnej Izbie i postawił wniosek, aby petycyą celem zwrócenia na nią większej uwagi, dosłownie w protokole wydrukowano i do Komisyi budżetowej dla zbadania i uwzględnienia odesłano. Izba wniosek przyjęła,

Petycyę gminy Chrząstkowice, w powiecie wadowickim, o odpisanie podatku gruntowego za rok 1899, a to z powodu olbrzymich strat, jakie poniosła ludność, skutkiem ostatniego wylewu Wisły, i o zapomogę dla ratowania siebie i inwentarza przed śmiercią głodową, wręczył p. ks. Szponder

JE. p. Namiestnikowi, aby z kwoty 800,000 złr. przeznaczonej przez Radę państwa dla dotkniętych powodzią w Galicyi, otrzymać mogła znaczniejszą subwencyę.

Prośba gminy Zarnówka, powiat myślenicki, o regulacyę potoku objęta już jest petycyą Rady powiatowej myślenickiej.

Poseł Krempa interpelował: 1) W sprawie myt dzierżawcy Jana Mączki z Tarnobrzeskiego, opłacającego 2105 złr., a które objeżdża żyd Moses Hauser. Donosił o tem pokrzywdzony do starostwa Tarnobrzeskiego kilka razy, lecz dotychczas nie załatwiono sprawy. 2) W sprawie zabierania stawów i dopływów gminnych: Sielec, Trześń, Nadbrzezie, Ostrówek, Sobów, Wielowieś, Zalesie gorzyckie do rewirów rybackich, w powiecie Tarnobrzeskim.

Sprawy ludowe.

Zamiast karczmy szkoła. W Bęczarce, w powieci Myślenickim odbył się w dniu 22 z. m. uroczysty akt poświęcenia i otwarcia szkoły. Mała ta, bo zaledwie 120 numerów licząca i uboga gmina podjęła usilne staranie wybudowania własnej szkoły. Zadanie to jednak było trudnem do wykonania a to z braku funduszów. Prosiła więc gmina Rady Szkolnej krajowej, o zapomogę lub bezprocentową pożyczkę, prosiła Sejmu i Wydziału krajowego, lecz pomimo poparcia władz miejscowych — bez skutku.

Przykro pomyśleć że wydaje się tysiące na rzeczy błahe, a nawet niepotrzebne, a biednej gminie odmawia się zasiłku na budowę szkoły. Gmina więc kupiła od właściciela karczmę, zaciągła pożyczkę na przerobienie i urządzenie budynku i doprowadziła dzieło do końca. Rzewną dla mieszkańców i dziatwy była uroczystość poświęcenia.

Ks. Stanisław Zastawniak, proboszcz dokonawszy aktu poświęcenia w podniosłej przemowie wykazał znaczenie szkoły i potrzebę oświaty, podziękował gminie za ich zabiegi i starania, podziękował obecnemu panu Wicentemu Schmidtowi właścicielowi dóbr, za przyjście gminie z pomocą przez odstąpienie jej karczmy za niską cenę, godząc się na spłatę ratalną, mimo korzystnych ofert żydowskich, podziękował zgromadzonym nauczycielom i innym gościom za współudział, wzywając mieszkańców, aby szanowali nauczyciela. Wiele zasługi przypisać należy wójtowi Wojciechowi Bruździe, który niestrudzony i niezrażony niepowodzeniami dążył do celu, oraz pisarzowi gminnemu p. St. Sypkowi organiście z Jawornika, który radą i czynem wspierał wójta w przedsiewzięciu. Po odbytem poświęceniu przyjmowała gmina gości skromną przekąską.

Cześć i chwała takiej gminie, co zamienia karczmy na szkoły, co wypędza żyda, a sprowadza nauczyciela, co zamiast pijatyki i bijatyki w karczmie, każe dziatwę uczyć miłości Boga i Ojczyzny.

Ze Zawoji nam piszą, że na wniesioną prośbę do Namiestnictwa, aby zabrano komisarza, a napowrót rozpisano wybory Rady gminnej — dotąd nie ma odpowiedzi. Podanie było podpisane przez 100 gospodarzy. (My, co będzie tylko można, zrobimy, aby sprawę przyspieszyć i napowrót w Zawoji zaprowadzić konstytucyę, ale pamiętajcie, że musi być inna gospodarka, złodziei cierpieć nikt nie może i nie powinien. Cała gmina pokutuje za kilku łajdaków, co ją okradali i zniszczyli. (Redakcya).

Sprawa o las w Poznachowicach. My staniemy po stronie sprawiedliwości i zrobimy, co można, aby nie było krzywdy. Szkoda tylko, że tak późno do nas ze sprawą udaliście się.

Niedola ludu. Wstąpiłem, pisze nam jeden z czytelników do chaty górala. W jednej izdebce małej była krowa, trochę liścia pod nią, a koło krowy, góralka staruszka chora, prawie umierająca, na przypiecku. Przy niej syn jedynak, zamyślony. — Pochwaliłem Boga i poprosiłem o garnuszek wody. Pytam potem, czemu tak jesteś smutny człeku. „Ot panie, matka ½ roku chora, rady nie ma, doktór był wprawdzie przed 3-ma miesiącami, ale nic nie dał — bo ja miałem prawie 13 kr., a doktór żądał 50 kr. I matka leży. — Potem mój panocku wzięli mię do wojska, co ja teraz z matką zrobię? Matka umrze bez pomocy, bo kto jej co poda — a krowa zdechnie; Ja za 5 dni już rukuję. Panie! widzę, że ci świczki w oczach stoją, więc proszę, jak mama umrą, to przedaj krowę, a spraw pogrzeb, bo ja już jej nie obacę. Taka to dola chłopska!

Krzywdy i nadużycia.

Gmina Płoki, należąca do hrabiego Potockiego nadsyła nam list, w którym pisze, że Jedynakowa, której strażnik hr. Potockiego Duda przy zajmowaniu krowy złamał rękę, ma tylko jednę córkę, że nie płaci za paszenie krowy 4 zlr., lecz 3 zlr. rocznie, dalej, że Jedynakowa mimo zakazu pasała ciągle krowę w krzakach i dlatego kazano Dudzie zająć jej bydło. Dalej pisze nam gmina, że Duda nie bił ani Jedynakowej ani jej dziecka, pomimo tego — jak sama gmina pisze — „Sąd krakowski dnia 21. listopada zasądził Dudę na **3 tygodnie** aresztu i na ponoszenie kosztów, przez co sprawiedliwości stało się zadość". — Otóż z tego wynika, że Duda Jedynakową skrzywdził, bo sąd bez powodu byłby Dudy na 3 tygodnie nie skazał. Za złamanie ręki, to nawet mała kara. Cieszy nas to, że hr. Potocki sam w tę sprawę wglądnął, może przecież raz zaprowadzi u siebie taką służbę, która będzie z ludem obchodziła się grzecznie. My nie pochwalamy tych, co drugim szkodę wyrządzają, ale nie pozwolimy na to, aby pierwszy lepszy sługus ludziom kości łamał. Taka gospodarka musi ustać. Jesteśmy gotowi wszystko co dobre pochwalić, ale też zawsze wyciągniemy na światło dzienne krzywdy, łajdactwa i nadużycia.

Krzywda chłopska. Włościanin Wójcik pożyczył w Banku włościańskim 150 zlr. i złożył udział, który miał być oddany po spłaceniu długu. Wójcik dług cały spłacił, ale udziału zwrócić mu nie chcą. Na wysokie pensye dla panów likwidatorów, to są pieniądze, ale na oddanie chłopom ich krwawicy to nie ma. Takie postępowanie jest nikczemne i podłe. Hej, panowie dyrektorowie, jak tam jeszcze długo będziecie garbować skórę chłopską bezkarnie? Biedna ta Galicya. U nas wsadzają do kryminału tych, co z głodu kawałek chleba ukradną, ale wielkie złodzieje, co to kradną miljony i tysiące — to te chodzą wolno.

(Wójcikowi napisaliśmy list, co ma zrobić. Redakcya).

W sprawie oszustw w Kasie wielickiej odbyło się posiedzenie Rady powiatowej pod przewodnictwem p. Czecza, w obecności starosty i włościan. Straty kasy wynoszą razem **166 tysięcy**. Tyle skradziono. Kradli na spółkę żydzi z katolikami. Sto tysięcy zlr. złożył marszałek Czecz na pokrycie kra-

dzieży, reszta ma być w inny sposób zebraną, aż cała strata będzie pokrytą. Fundusz rezerwowy nie będzie naruszony, ani włościanie nic nie zapłacą na pokrycie kradzieży. Dotąd 11 złodziei uwięziono. Na innych czekając jeszcze mury kryminału. Proces odbędzie się przed sądem w Krakowie. Złodzieje pójdą na kilka lat, ale hańby nikt nie zmyje.

O strażnikach kolejowych. Od jednego ze strażników kolejowych otrzymujemy następujące pismo: Kto utrzymuje bezpieczeństwo ruchu pociągów, kto jest najwięcej odpowiedzialny za takowe prędkim dostaniem się do kryminału? Czy ten, co siedzi przy biórze w kancelaryi i czy ten, co musi we dnie i w nocy chodzić i doglądać wszystkiego i usuwać wszelkie przeszkody? Komu więc należałoby się podwyższyć płacę, czy urzędnikom i podurzędnikom po kancelaryach, czy też biednemu strażnikowi? Panowie kolejowi zawsze wymawiają, że strażnik jest gospodarz, ale żeby oni spróbowali tego gospodarstwa. Jak przyjdzie żyć za tę mizerną pensyę, to nie ma sposobu się obrachować, bo żeby to było choć na samo życie. a tu okrycie familji, opał, a na życie co? W małych zgniłych budkach co to wychodzi opału na zimę. Chętnie się wyrzecze każdy strażnik tego gospodarstwa, niech tylko dostanie na tyle pensyi, żeby mógł wyżyć spokojnie i okryć się razem z familią, bo co mu z tych drobnych kawałeczków gruntu, co mu tylko koszta wychodzą i roboty dużo a zysku mało. Żeby miał blisko koło budki i w jednym kawałku grunt, toby jeszcze było, ale to roztracone po całej strece, strażnik nie broni gospodarzyć nawet ministrowi, może i on wynająć grunt między górami i gospodarzyć, to się wnet przekona. Krowy nie dadzą paść na gruncie kolejowym, to przecie jak człowiek potrzebuje świeżego powietrza i pokarmu, tak i bydlę potrzebuje paszy. A jakby strażnik miał trzymać krowę w stajni, nie wygnać na paszę, to się zaobejdzie pachtowania szkarpów, bo co mu z nich, choćby urosło co, to sponiewierają robotnicy. Jak wysiewają sztrekę, to wszystek materyał z kamieniami wyrzucają na szkarpy, choćby największa była trawa, to przywalą, i szutrówka, jak wozi szuter, to zwalają na przestrzeni i nasypie się kamieni w trawę. Powiększej części między górami rzadko kiedy się co urodzi, a tu robota i opłata ta sama; dobrze powiedzieć, że wechter gospodarzy, ale w jego krwawe to gospodarstwo żaden z panów nie chce wejrzeć, w jego robotę, w jego życie, w jego utrzymanie, w jego opłatę i potrzebę.

Kronika i rozmaitości.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na zasadzie §§ 487 493 pk. orzekł:

1) Zamieszczony w Nr. 28 czasopisma „Obrona ludu“ zdaty Kraków dnia 9 grudnia 1899 na str. 5 i 6 artykuł pod tytułem „My czy żydzi“ zawiera znamiona występku z § 302 uk.

2) Zarządzona konfiskata powyższego czasopisma zostaje zatwierdzona, a cały zabrany nakład ma być zniszczony.

3) Zakazuje sie rozszerzania inkryminowanego artykułu albowiem w artykule tym autor usiłuje nakłonić chrześcian do nienawiści przeciw żydom i do nieprzyjaznych stronnictw przeciw tymże.

Zarazem poleca się zgodnie z wnioskiem c. k. Prokuratoryi Państwa Re-

dakcyi „Obrony Ludu“ na zasadzie § 20 ust. pras., aby orzeczenie niniejsze na pierwszej stronnicy najbliższego numeru Obrony Ludu bezpłatnie umieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 12 grudnia 1899. Morelowski.

Daj Boże zdrowie! Wszystkim naszym przyjaciołom, zwolennikom, czytelnikom, wszystkim członkom stronnictwa chrześcijańsko — ludowego, całemu ludowi polskiemu przesyłamy serdeczne życzenia: Dobrych i wesołych Świąt! Lepszej doli w roku przyszłym! Daj Boże zdrowie rodzinie całej, dzieciom i krewnym, tym wszystkim, co nam bliscy, tym, co w domu i tym, co daleko od nas. Daj Boże zdrowia i powodzenia w gospodarstwie, w stajni, w oborze, na polu. Niech opieka Boża strzeże od chorób i przygód, od nieszczęść i wypadków. Niech nie braknie chleba dla siebie i dla drugich. Daj Boże, aby jak najmniej ludzie mieli spraw w sądach, aby nie było kłótni i swarów. W końcu życzymy całemu ludowi chrześcijańskiemu, całemu krajowi, całej Polsce, aby jak najprędzej, choćby nawet zaraz wszystkie nasze żydki, aby sobie pojechali do Jerozolimy i aby ze sobą zabrali wszystkich złodziei wielkich i małych, wszystkich oszustów, wszystkich wykpigroszów, co z ludu żyją i skórę z niego zdzierają, co lud tumanią i okłamują. Niech jadą i nie wracają. Szczęśliwej drogi!

A gdy — Bracia — zasiądziecie do wieczerzy wigilijnej, to nie zapomnijcie tam także o wdowach, o sierotach. Kto ma serce dla wdów i sierót, temu błogosławi Bóg. Przygarnijcie ich do serca, ogrzejcie, nakarmijcie, niech wiedzą i czują, że Chrystus urodził się dla wszystkich, a przedewszystkiem przyszedł na świat bronić biednych i krzywdzonych. Kończymy nasze życzenia po staropolsku: Daj Boże zdrowie.

Ś. p. Franciszek Smolka. We Lwowie umarł w 90 roku życia jeden z najdzielniejszych posłów polskich, największy miłośnik ludu, który gorąco walczył o zniesienie pańszczyzny, o swobodę ludu, o konstytucyę, który za to nawet został skazany na śmierć przez powieszenie. Następnie karę śmierci zamieniono mu na więzienie, a gdy przyszła konstytucya, uwolniono go, a wdzięczny naród wybrał go posłem do Rady państwa i do Sejmu. Przez prawie 45 lat był posłem w Wiedniu. Przez długie lata prezydentem w Radzie państwa. Wszyscy go kochali i czcili. Cesarz sam ogromnie poważał czcigodnego Smolkę. Smolka przed kilku laty opuścił Radę państwa i pozostał we Lwowie. Lwów był kolebką i terenem jego działalności i walk politycznych. Każdy mieszkaniec Lwowa, każde dziecko prawie, znali tę poważną postać starca. Średniego wzrostu, szczupłej budowy ciała, z wielkiemi, staropolskiemi wąsami, które Wiedeńczykom przypominały Sobieskiego. W parlamencie Smolka lubianym był przez wszystkich posłów, wszystkie stronnictwa, a taktownem postępowaniem umiał nieraz zażegnać burzę w Izbie. Cesarz Franciszek Józef zaszczycał Smolkę wielkiemi względami i szacunkiem, poważał go, cenił jego zalety, prawość charakteru i wytrawny sąd polityczny. Jak dalece pamiętał, aby nawet w drobnostkach sprawić mu przyjemność, dowodzi fakt, że nieraz, gdy Smolka, po zamknięciu obrad parlamentu wyjeżdżał do Lwowa, na dworcu wiedeńskim czekały wielkie pudła z cukrami i łakociami. Były to prezenta cesarza dla wnuków Smolki. Demokrata z przekonania, z krwi i kości, pozostał nim Smolka do końca życia. Nie ubiegał się o tytuły, co przyszłoby mu z wielką łatwością. Z zasady nie przyjmował żadnych orderów i nigdy na piersi jego order nie zawisł. Cześć niech będzie po wieczne czasy wielkiemu obrońcy ludu polskiego!

Złote wesele obchodzili Michał i Agata Kubicowie w Brzeszczu, Życzenia serdeczne złożył im ks. proboszcz i licznie zgromadzony lud z całej okolicy. Podczas uczty nie zapomniano także o gimnazyum polskiem w Cieszynie i złożono nań

3 złr. 50 ct. Cześć ludowi, który pamięta o zacnych celach narodowych i swoim krwawym groszem spieszy z pomocą braciom, których chce połknąć germański smok.

Gmina Mogilany w pow. Podgórskim wniosła za pośrednictwem posła Danielaka prośbę do pana Namiestnika, aby nie pozwolił na otwarcie czwartego szynku w Mogilanach, gdyż istniejące trzy szynki już dostatecznie lud rozpijają.

Ś. p. ks. Józef Kufel, proboszcz w Bieżanowie, umarł przed kilku dniami w 67 roku życia, a 43 kapłaństwa. Ś. p. ks. Kufel był gorącym miłośnikiem ludu, ludowi służył całe życie, dla ludu pracował rzetelnie, pomimo przykrości, jakie go za to spotkały. Czuł i wierzył, że tylko lud uświadomiony i uszlachetniony zdobędzie lepszą dla nas przyszłość, więc też blisko pół wieku tej pracy nad ludem, żmudnej, ciężkiej i niewdzięcznej, ale Bożej poświęcił. Bieżanów, gdzie 20 przeszło lat był proboszczem, jest dzisiaj jedną z najinteligentniejszych wsi pod Krakowem. W sławnym chórze Bieżanowskim spiewało przez kilkanaście lat 400 włościan. Ś. p. Kufel był dla ludu ojcem, opiekunem, doradcą i obrońcą. Więc płaczą za nim, płacze serdecznie lud całej parafii, bo poszedł i nie wróci więcej. Cały swój majątek, jaki miał obrócił na budowę prześlicznej wieży kościelnej, dalej na budowę kaplic — a resztę przeznaczył na utrzymanie kościoła, dla biednych w Bieżanowskiej parafii, na gimnazyum polskie w Cieszynie, na szkołę polską w Białej i t. d. Cześć Ci, kochany księże proboszczu! Miłość i pamięć w sercach ludu pozostawiłeś na długie, długie lata. Nad grobem imieniem ludu przemówił serdecznie dr. Danielak.

Prokuratorya państwa znowu skonfiskowała *„Obronę ludu“*, a to za artykuł pod tytułem: My czy żydzi? — Zrobiliśmy drugi nakład i wysłali czytelnikom bez tego artykułu, który został przez policyę zabrany i zniszczony.

Kto chce regularnie *„Obronę ludu“* otrzymywać, niech zaraz zapłaci prenumeratę za cały rok 2 złr., lub przynajmniej za pół roku 1 złr. Kto prenumeraty zaraz nie zapłaci, pisma nie otrzyma, gdyż tylko dla tych będziemy drukować, którzy zapłacili. — Kto zapłacił, a numeru nie otrzymał, niech nam nadeszle Reklamacyę na zwyczajnym kawałku papieru. Na reklamacyę marki nie potrzeba. Tylko z jednej strony pisze się: Reklamacya do Administracyi „Obrony ludu“ w Krakowie, a z drugiej strony: Nie otrzymałem tego i tego numeru „Obrony“ i podpisać się wyraźnie i dać swój adres.

Kto prenumeraty nie zapłacił, reklamować nie może.

Od Nowego Roku wysyłamy *„Obronę ludu“* tylko tym, którzy prenumeratę zapłacili. Jeszcze raz to zaznaczamy umyślnie, aby nikt do nas potem z tego powodu nie miał żalu.

Więzienia serbskie. Jeden z więźniów z powodu zamachu na ex-króla Milana, tak opisuje serbskie więzienia: „Zamknięto mnie w podziemnej, ciemnej norze, mającej w przybliżeniu $1\frac{1}{2}$ metra długości, 1 metr szerokości i 3 metry wysokości; okropna wilgoć i zaduch, przepełnione najrozmaitszego rodzaju pasożytami, ciemność i straszny brud, oszołomiły mnie narazie! Zdawało mi się, że jestem w grobie. Odczuwałem na przemian to zimno, to gorąco; oddychałem szybciej, wdychane powietrze zatruwało mnie jednak, czułem, że duszę się stopniowo!... Przytuliłem się do drzwi, w nadziei, że znajdę jedynie jaką szczelinę, którą mogłoby przeniknąć powietrze, powiewałem bez ustanku chustką przed ustami, rzucałem się to w jedną, to w drugą stronę. Chwytałem rękoma ścian, próbowałem przytulić się do nich, ściany były jednak mokre, śliskie i porosłe pleśnią... Podłoga kamienna pokryta była grubą warstwą nieczystości, świadczących, że celi tej nigdy nie uprzątano. Skutkiem gorączki, uczułem pragnienie... Łyk wody i chwilka pobytu na świeżem powietrzu, wydawały mi się szczęściem niedoścignionem!...

Na próżno błagałem o trochę wody, napróżno prosiłem, żeby mi dano usiąść na czem... Czując, że upadam na siłach, ze łzami w oczach prosiłem o przysłanie mi lekarza, urzędnika dyżurnego, lub kogobądź wreszcie... wszystko napróżno; prócz gróźb i rozkazu „milczeć“. nic nie słyszałem!... W ten sposób, w ciągu 48 godzin poddawano mnie najokropniejszym męczarniom głodu i pragnienia; dusiłem się stopniowo w zaduchu!... Byłem zupełnie odcięty od całego świata, czułem się, jakby żywcem porzebany!... I jedynie jęki, rozdzierające serce krzyki: „zabijcie a przestańcie mnie męczyć“ itp., brzęk kajdan przypominały mi, że w sąsiedztwie znajduje się jeszcze wiele nieszczęśliwych ofiar, męczących się w tych strasznych kazamatach. Słyszałem, jak przyprowadzano zakutych i wrzucano ich do tych klatek; słychać było, jak otwierają się drzwi i nieszczęśliwych prowadzą gdzieś, a po pewnym czasie znowu zamykają. W ciągu czasu przebywania w tej ciemnicy, nie pozwolono mi ani razu wyjść z niej, odetchnąć, kilka choćby minut, świeżem powietrzem“.

Z placu wojny. Według ostatnich wiadomości, jakie nadeszły z Afryki z pola wojny, okazuje się, że dzielni Burowie biją na łeb Anglików. Jenerał angielski Buller stracił całą swoją armię. Burowie zdobyli 10 armat, mnóstwo żołnierzy i oficerów zabrali do niewoli.

Jakiś szpieg czy ajent tajny moskiewski w ostatnim numerze *Pszczółki* na stronie 380 i 381 chwali szyzmatycki rząd moskiewski, pragnie, aby szyzmatycy co prędzej zabrali nasz kraj, sprowadzili swoich urzędników (!), aby zamienili nasze kościoły na szyzmatyckie cerkwie, aby księży katolickich powsadzali do kryminałów, a na ich miejsce aby dali popów szyzmatyckich z brodami i t. d. Taki łotr co to pisze bierze ruble rosyjskie za swoje pisanie, dlatego lud powinien takich drabów się strzedz, bo to szpiegi i jeżeli takiego znajdzie, to go zaraz odstawić do sądu.

W tej sprawie pisze do nas Tomasz Bojko: „Panowie, ja słyszałem, że rząd rosyjski wysłał po wsiach swoich tajnych szpiegów, którzy bałamucą lud. Car im za to płaci, a oni chcą nasz kraj odebrać staremu cesarzowi i oddać szyzmatykom. Bracia, miejcie się na baczności“.

Ten sam szpieg z pow. Łańcuckiego napisał, że gospodarz ma z krowy jednej dochodu rocznie 146 złr., a z morgu pola 50 złr. Gdy to rząd przeczyta, to potem nic dziwnego, że na biednego chłopa coraz większy nakłada podatek, bo rząd myśli, że to prawda. I potem tak jest: rząd z chłopa ściąga ostatnią skórę i takim, co takie kłamstwa piszą i drukują płaci, czasem nawet do i 1000 złr. odrazu.

Tacy to są przyjaciele i obrońcy ludu.

Wiedeń. Dnia 16. grudnia Rada państwa zniosła myta na drogach rządowych. Nareszcie stało się zadość życzeniom ludu o których ziszczenie posłowi ludowi tak gorąco walczyli i upominali się.

Nieustające prześladowania katolików w zaborze moskiewskim. Z poważnego źródła z Litwy, piszą: W gubernii witebskiej, powiecie siebieżkim, wieś Cichomierz należy od wieków do rodziny Ertmanów. Przed dawnemi laty rodzina ta, zbudowała kaplicę na cmentarzu w Cichomierzu dla grzebania w niej swoich zmarłych. Po roku 1863, rząd moskiewski nakazał oddać kaplicę w opiekę... — ...popom prawosławnym. Odtąd kaplica ta nie mogła służyć już na pierwotnie przeznaczony; a w roku bieżącym przerobiono ją ostatecznie na cerkiew prawosławną, znieważywszy popioły zmarłych, wyrzucając je z grobów w których były pochowane. Cóż powiedzą na to ci, którzy tak wielbią cara i jego rządy szyzmatyckie.

Władze rządowe ostrzegają przed osławionym agentem emigracyjnym Siloco Nodari z Udine, który, według doniesień konsulatu w Curitibie, sprzedaje emigru-

jącym za ocean karty na przejazd do Paragua w Brazylii, w rzeczywistości ważne tylko do portu Santos, gdzie emigranci kupować muszą bilety, uprawniające ich do dalszej podróży. W ten sposób każdy z emigrantów oszukany, traci, 65 złr., a niejednokrotnie i więcej, bo musi dwa razy prawie koszta podróży opłacać. Również dopuszcza się Nodari oszustw w ten sposób, że przyjmuje rzeczy emigrantów do ekspedycyi, której jednakowoż nie uskutecznia. Rzeczy te przepadają, gdyż wszelkie reklamacye poszkodowanych pozostają bez skutku.

Z przyjemnością komunikujemy naszym Czytelnikom, iż hafty maszynowe na Oryginalnych Singera maszynach do szycia, używane dotąd jako środek zarobkowania po miastach, zostały wprowadzone i w przemyśle wiejskim.

Firma Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do Szycia w Krakowie przy ul. Szpitalnej l. 40, która powyższe hafty wprowadziła, pouczyła bezpłatnie w takowych niejaką Grzywiankę z Czernichowa, dając jej tem możność zarobkowania w sposób nieznany dotąd po wsiach.

Mieliśmy sposobność osobiście przekonać się, iż na Oryginalnych Singera maszynach do szycia, pochodzących od powyższej firmy, dadzą się wykonywać najpiękniejsze hafty a zatem i gorseciki wiejskie. Główną zaletą zaś tych maszyn jest, iż nadają się nietylko do haftu, ale także do wszelkiego szycia.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 19. grudnia. Płacono za 100 kilogramów w miejscu: Pszenica od 7·50 do 8·40. — Żyto od 6·00 do 6·25. — Jęczmień od 5·80 do 6·20. — Owies od 3·50 do 3·80. — Groch od 8·50 do 12·00. — Fasola od 7·00 do 10·50. — Siano od 1·20 do 1·30. — Słoma żytnia od — 90 do 1·00. Koniczyna na paszę od 1·90 do 2·00. — Ziemniaki od · do · . — Jaja za kopę od 2·10 do 2·40. — Masło za garniec od 4·00 do 4·40. — Kukurydza od · do . .

Odpowiedzi Redakcyi.

Pan Adam Wąsik. Dziękujemy za życzenia i nadesłane artykuły. Teraz wydrukować nie możemy, bo brak wielki miejsca. Proszę o nas nie zapominać.

Józef Serafin. 1 złr. odebrano i zapisano na Króla — od Króla i od was należy się jeszcze po 1 złr. 50 ct., za rok 1899.

J. Sobek. Na rok 1900 kto nie zapłaci z góry prenumeraty, pisma otrzymywać nie może.

J. Puskarczyk, Węgry. Nie możemy nadal wysyłać.

J. Filipek. Gdy do 15. stycznia nie otrzymamy 4 złr., zaprzestajemy wysyłać.

Antoni Związek. **Kalendarzy na rok 1900, nikomu na bórg nie wysyłamy.**

Wojciech Ciślak. Prenumerata za rok 1899 zapłacona.

St. Sendrakowski. Prenumerata zapłacona za rok 1899, a nie na rok 1900.

Fr. Krzanowski. Prenumerata na rok 1899 zapłacona, a na rok 1900 pozostaje 1 złr.

Kalendarz wielki uniwersalny wyczerpany.

Opowiadania ludowe.

(Ciąg dalszy.)

Dla nich to Marya, Pani litościwa, cienką nić przędzie, a z tego przędziwa anioły potem tkają giezła miękkie i rozwieszają one na błękicie, niby na polu płótna bieluteńkie, by zmarzłe dziatki miały z nich okrycie.

Także sierotkom nagim, opuszczonym, Mateńka Boża swej pracy nie skąpi i w dnie jesienne na obłokach przędzie.

Więc drżącym dziatkom w zimie ciepło będzie..

Błogosławionaś Ty niebios Panienko, Pani litosna i litości wzorze!... gdy przez niebieskie przepływasz przestworze, by pracowicie snuć swą nitkę cienką i widzisz góry z tronu obłocznego, że tu na ziemi serca niepamiętne na ludzką nędzę patrzą obojętne — Ty Miłościwa znieść nie możesz tego; zrywasz garść przędzy i rzucasz ją na dół, jak upomnienie swe na ziemski padół, a wiatr ją nosi w powietrzu i snuje, przed oczy ludzi zwija i rozwija i zda się spłatać w tajemnicze głoski:

„O tom ja przędza samej Matki Boskiej!... dla biednych sierót snuje się z kądzieli, pomnijcie ludzie, byście litość mieli i tu sierotkom nie szczędzili serca!...“

I cienka nitka znadziemskiego świata, co tam od nieba aż ku ziemi sięga, około ludzi sama się oplata i z sobą serce miłosierne sprzęga, a że ją Matka Boska miała w ręce, więc jak talizman szczęścia z niebios spływa; — kogo się czepi choć cząstka przędziwa, ten polecony Najświętszej Panience w dniu onym z ducha pogodniejszym bywa: takiemu chwila choć jedna szczęśliwa zdarzyć się musi w ciągu doby całej.

Gdy babie lato uśmiechnie się światu, zaraz się jaśniej człowiekowi robi i wśród jesieni ma wiosenne złudy; zanim zimowe obsypią go grudy. raz jeszcze w słońcu rzeźwiejszym się czuje...

A tylko pająk swym jadem coś truje i patrzy w górę z zawiścią ukrytą, bo jego Pan Bóg skarał za zuchwałość, że taki mały miał tak wielką śmiałość Pannie Swiętej sprzeciwiać się kiedyś i z grzeszną duszą miał rozgłaszać wszędzie, że on od Maryi Panny cieniej przędzie.

Za brzydką zawiść i za czelną pychę odtąd prowadzić musi życie liche, kryje się po kątach, mieszka po ruinach i prząść swą siatkę z marnego musi przędziwa, którą podmuchem lada wiatr rozrywa.

Niebiańska prządka, Pani w niebo wzięta o ludzkich sprawach na ziemi pamięta; umyślnie spuszcza długą nić z wrzeciona, kiedy jesienne rozpoczną się mroki, by gospodarnym przypomnieć niewiastom kądziel na długie zimowe wieczory i koło domu staranne zajęcia.

Więc gdy na pola pierwszy śnieg się zwali, po chatach ogień na kominach błyska, smolne łuczywo iskierkami pryska, a gdy się płomień wesoły rozpali, w koło dziewuchy przy kominie siędą i złote pieśni z szarą nicią przędą.

A między jedną piosenką a drugą, gdy dopalonych głowien żar przygaśnie, starsza prząśniczka opowiada baśnie, to o Madeju z zbójecką maczugą, to o królewnie czarami zaklętej, to o trzech braciach, co poszli na boje, a gdy wyprzędzie wszystkie bajki swoje, rzecze:

— A teraz o Panience Świętej powiem wam jedną powieść już prawdziwą, skąd mamy płótno i przędziwo.

Tu się przeżegna jakby przed modlitwą, odsunie kądziel i wrzeciono składa i zasłuchanym dziewkom opowiada:

— Widzicie ludzie, stała w jednem siole chatynka mała pod lasem na dole; przy chatce sad był i ogrodu kawał.

Ogród warzywo, sad owoce dawał, a z czarnej roli chleb czarny się rodził.

W chatce kmieć mieszkał, co za pługiem chodził, z żoną staruszką i córką dziewucha i jakoś im ta — chwalić Pana Boga — nie bardzo ciężką była w wieczność droga.

Ale kmieć stary zachorzał obłożnie, bo zły wiatr jakiś na ziemię nim śmignął; jak legł w pościeli tak się już nie dźwignął i gdy nie było na chleb orać komu, bieda i lament zagościły w domu. Odłogiem stała niezasiana rola, u drzwi chaty czychała niedola.

Każdy dzień gorszy dla niebożąt świtał...

Jedna dziewucha nie traciła ducha i do Najświętszej modliła się rzewnie, rano i wieczór Niebieskiej Królewnie, oddając ojców w opiekę i siebie.

A Pan Bóg słuchał z Matką Boską w niebie.

— „Panie przedwieczny, wszechmogący Boże, oto niegodna przed Twym tronem stoję, nie daj nam zmarnieć, święć się Imię Twoje!... ojca i matki lituj się starości, nie skąp im chleba Twego powszedniego, Tyś Pan, Tyś Mocarz, Tyś Król jest światłości, źdźbło trawy nie schnie bez rozkazu Twego bez wiedzy Twojej liść z drzewa nie spada, jeno się pierwej Tobie opowiada Przecież ty nie dasz, aby bez powodu ojcowie dziecka zmierali z głodu. Oto ja córka za ich życie stoję...

„Bądź wola Twoja, przyjdź królestwo Twoje!...“

Tak się bywało zaprasza dziewucha, a Pan Bóg w niebie z Matką Boską słucha.

Raz — ci usnęła dziewucha z północka, przy chorym ojcu swoim czuwająca; aż tu jej we śnie schodzi Matka Boska i białą lilią dziewuchę potrąca i rzecze do niej:

— Nie frasuj się dłużej, ja się żałości Twojej ulituję, pocieszenie przyniosę ci w smuku. Spojrzyj te kwiatki ujrzysz w swym ogródku jutro, gdy słonko zabłyśnie na niebie; modremi oczy popatrzą na ciebie, cienkiemi prątki z ziemi się podniosą i świecić będą brylantową różą. Narwij tych kwiatków dużo, dużo, dużo, a one tobie dobrze się przysłużą i znajdziesz skarb w nich i będziesz bogata i dobrodziejstwo weźmiesz z nich dla świata!...

Dziewucha patrzy i dziwi się wielce, nie śmie przerwać Bożej Rodzicielce i nie śmie spytać, jaki to pożytek dać mogą kwiatki z modremi oczyma, które Najświętsza w swojej dłoni trzyma.

Na drugie rano do ogródka bieży; patrzy i własnym oczom nie uwierzy...

Kędy ci spojrzy na wczorajsze grzędy, drobnego kwiecia jakby nasiał wszędy; kwiatek maluchny a łodyżka długa kłoni się do nóg i jak żywe mruga i zda się wołać: „A rwijże mnie żywo, jako ci Matka Najświętsza kazała!...“

Ale dziewczyna osłupiona stała, patrząc na takie niepojęte dziwo i załamała ręce i w płacz!...

— Boże, Boże, a któż mi biednej radę dopomoże!.. mam ci ja skarby pono z łaski nieba, a nie wiem, jak się zabrać do nich trzeba.

I przepłakała cały dzionek prawie.

Nocą w komorze usnęła na ławie i niby śpi to. niby jeszcze czuwa...

Naraz o Jezu! — widzi, jak do chaty przyleciał Anioł ś iczniutki, skrzydlaty, a za nim drugi, a za drugim trzeci i czwarty, piąty i dziesiąty leci, i pełna izba robi się aniołów; naprzynosili jakichś kółek, stołów, nicianych motków, przędzy, kołowrotków i nuż się krzątać, nuż warsztat zakładać.

W mig ustawili wszystko jak należy, a wtedy w progu w otwartych dźwiach, stanęła sama Przeczysta i rzeknie, rzuciwszy okiem pilnie na wsze strony:

— Bóg z wami!... niech będzie pochwalony!...

A aniołowie odrzekli!

— Na wieki!...

Potem Najświętsza, co króluje światu, podeszła sama zwolna do warsztatu i tym Aniołom, co koło Niej stali — kazała, aby płótno przy niej tkali i przywołała dziewczynę i mówi;

— Patrzaj ty jeno i uważaj sobie, jako ja pasma z onych nitek robię. I sama nitkę zadziergnąwszy cienką, wraz po warsztacie puściła czołenko i tkała cudne płótno przy dziewusze, ucząc ją tkactwa paluszkami swemi.

Dziewczyna przy Niej uklękła na ziemi, rączki złożyła niby mówiąc pacierz, a nad nią stali jaśni Aniołowie...

Więc jako córę swoją uczy macierz, tak Matka Boska Boża uczyła dziewczynę, jak ma hodować tę wiotką roślinę, co modro kwitnie, co lnem się zowie, jak ma ją potem przerabiać na przędzę, a z przędzy płótno tkać równe i białe, by niem okrywać z chłodu drżącą nędzę...

Całą noc w kmiecej przesiedziała chacie litośna Pani w Swoim majestacie i aż nad ranem gdy zapiały kury, z Swoją asystą wzniosła się do góry; dziewczyna skromnie na klęczkach wstała, jako lilijka pochylona biała, a że z niej córka na wzór innym była, z pierwszego płótna co sama utkała, ojcu i matce koszule uszyła.

Bóg błogosławił dziewczęcej robocie — robiła płótno, a chodziła w złocie. (Ciąg dalszy w następnym numerze). *Gawalewicz.*

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: Franciszek Ptak. — Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Szponder. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Michał Danielak. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie